

Rozmowa z Tadeuszem Czarkowskim *Camieszokolym w Siemiatycach*
na ul. Peromokiego 6.

Urodziłem się w 1929r. w rodzinie małorolnego rolnika .
Gdy zaczęła się wojna chodziłem już do szkoły do czwartej klasy .
We wrześniu trzydziestego dziewiątego roku przyszli sowioci na nasze
tereny . Po roku czasu ojca zabrali do więzienia . Przesiadywał w
Brześciu . Został zabrany w listopadzie. Było nas troje rodzeństwa
z matką . Jeden brat był młodszy ode mnie o dwa lata i siostra młodsza
o sześć lat .

Chciałbym powiedzieć jak było gdy przyszła do nas Armia Czerwona .
Wkroczyli do nas trochę później niż siedemnastego września .
Dokładnej daty nie pamiętam . W każdym razie zapamiętałem , że żołnierze
wchodzili w takich czubatych czapkach i obowiązkowo mieli takie
dość długie karabiny z bagnietami , czyli jak oni nazywali ze sztychami .
Wielu z tych żołnierzy przydzielali na kwatery do Polaków . Między innymi do nas .
Mieliśmy pokój , który oni zajęli . Spało ich tam chyba sześciu na słomie
i na podłodze . Częstowali nas takim żółtym cukrem , twardym - sachar .
Zapamiętałem jeszcze , że mniejszość mieszkająca u nas zaraz pozakładała opaski czerwone
na rękawy , szczególnie Żydzi i Białorusini . Tworzyli władzę .
Po sąsiedzku mieszkała u nas właśnie taka rodzina . Tam byli chłopcy
mniej więcej w takim wieku jak ja z bratem i wiadomo jak w takim
wieku , nieraz były sprzeczki . Ich ojciec chodził właśnie z taką
opaską . Jak my z bratem dostaliśmy od nich to nasza matka mówiła ,
żeby się nie bić . Jednak gdy my nabiliśmy tamtych wyskakiwała ich
matka i krzyczała , że i tak pojedziemy na białe niedźwiedzie .
Dlatego też w pewnym stopniu spodziewaliśmy się tej naszej wywózki .
Szczególnie ta matka tak krzyczała , bo ojciec pomimo , że chodził
z tą czerwoną opaską nigdy nie mówił takich rzeczy .

^{nocy}
W ~~XXXX~~ , w czterdziestym pierwszym roku dwudziestego lub
dziewiętnastego czerwca

spaliśmy i nie pamiętam jak weszli do mieszkania . Matula opowiadał że obudzili , kazali wpuścić do mieszkania . Weszli z NKWD . Matka nas pobudziła . Trzeba było zbierać się . Pamiętam , że mówili do matuli : " Pjdziecie do swego męża ! " . Ojca mojego aresztowali za to , że w dūdziestym roku walczył z bolszewikami . Kazali szybko się pakować . Nie pozwalali nam oczywiście wziąć dużo rzeczy ze sobą . Pod domem stał już i czekał na nas samochód ciężarowy . Ja jeszcze pamiętam , że sam zdołałem na niego wejść , a mojego brata i siostrę wrzucili . Pojechaliśmy . Do naszego samochodu , jeśli się nie mylę doładowali jeszcze rodzinę Dziabczyków i powieźli nas wszystkich na stację w Siemiakyczach .

Przed wyjazdem kazali nam zawołać sąsiada , któremu ufamy , że by zaopiekował się naszym dobytkiem . Matula zawołała sąsiada i powiedzieli mu , żeby on pilnował tego dobytku i później sprzedał i przesła pieniądze dla nas . Podobno jednak , gdy tylko nas zabrali ktoś tu od razu pojawił się i ~~zjął~~ rabował .

Na stacji przesiadzieliśmy chyba dobę . Później podstawili wagony towarowe . Były w nich zrobione prycze . Na środku była ubi- kacja , czyli dziura w podłodze . W jednym wagonie było chyba około pięćdziesięciu osób . Z tych osób , co jechały razem ze mną w jed- nym wagonie pamiętam Krasnodębskich osmioosobową rodzinę - z tej ro- dziny niektórych mężczyzn zabrali ze stacji a później rozstrzelali pod Hajnówką .

Wyjechaliśmy prawdopodobnie z piątku na sobotę w nocy . Wiźli nas ^{przez} Nurzec , Hajnówka ^w - doczepiali wagony . Powstał z tego duży transport . W każdym rogu wagonu były cztery okienka i przy drzwi szpara , żeby było można jakoś oddychać . Jednak to było mało i trudno było tam wytrzymać . Po drodze wiedzieliśmy , że latają samoloty , ale nie zdawaliśmy sobie sprawy , że zaczęła się już wojna . Potem jednak jeden nie mógł spać w nocy i usłyszał jak rozmawiali ze sobą kolejjarze w Wołkowysku , iż Niemcy napadli na Związek Radziecki .

Wtedy w wagonie nastąpiła jakaś radość , bo myśleliśmy , że jeśli zaczęła się wojna to może nas nie wywiozą , bo mają pilniejsze sprawy . Niestety pomyliliśmy się , bo nasza wywózka była dla nich ważniejszą sprawą .

Pamiętam , że samoloty niemieckie bombardowały nas podczas jazdy . To było prawdopodobnie w Mińsku . Cofali nas , wracali i manipulowali , żeby te samoloty nie trafiły w nasz transport . Jechaliśmy około dwóch tygodni pociągiem . Po drodze raz dali nam takie strasznie solonej ryby . To było lato i gdy jej najedliśmy się nie było wody . Później po jakimś czasie wprowadzali nas po wodę lub zupę . Brzychodził jeden i brał dwie kobiety i one przynosiły wodę lub albo tę zupę . Charakterystyczne podczas tej jazdy było to , że te kobiety i dzieci , które były w wagonach przede wszystkim cały czas modliły się . Wierzyły nawet , że może nas zastawią i nie powiozą .

Wieźli nas dzień i noc , niemal bez przerwy . Dojechaliśmy do Nowosybirska . Tam nas wyładowali . Niedaleko była przystan i chyba przeszliśmy na nią . Załadowali nas wtedy na parostatek . Tutaj każdy trzymał się nadal swojego numeru wagonu , bo były one oczywiście ponumerowane . Według numeru wagonu wyrzucali nas potem po trasie . My dojechalismy tym parostatkiem do miejscowości Parabel . Tutaj zostaliśmy przeładowani na barkę . To była prawdopodobnie rzeka ~~Rxx~~ Parabel . Dalej nas wieźli i znowu zostawiali w różnych miejscowościach różne numery wagonów . Nas zostawili chyba w Nowikowie , ale nie pamiętam . W każdym razie pamiętam , że potem niedługi kawałek jechaliśmy furami i później łodziami . Tak dotarliśmy do miejscowości Kasika . Zakwaterowali nas tam po jednej , dwie rodziny do każdego domu i tak się zaczęło .

Pracowaliśmy w kółchozie . Pamiętam , że żęłem sierpem zboże . Za pracę dawali nam zaliczkowo parę kilogramów mąki żytniej , ale właściwe rozliczenie miało nastąpić później . Potem , jak się okazało , to więcej tej mąki wzięliśmy niż zarobiliśmy .

Praca w tym kołchozie jaka była można sobie wyobrazić . Co prawda byli bragadziści , którzy mieli za zadanie nas pilnować , ale Były jakieś normy , które określały ile należy ścinać tego zboża . Ja miałem wtedy dwanaście lat i byłem traktowany jako normalny dorosły pracownik . Czasami chodziliśmy do lasu i tam wiązaliśmy coś w rodzaju pęczków , co miało być pokarmem dla krów . Tam były liście ttopoli , brzozy i innych drzew . Poza tym ścinaliśmy drzewa i musieliśmy je czyścić .

Jak był wolny czas to dzieci , ja i niejednokrotnie z bratem chodziliśmy zbierać kłosa po polach . My żęliśmy sierpami , ale chyba inni kosili kosami i można było zebrać potem trochę kłosków . Były takie przypadki , że przyjeżdżał priedsodatiel i dostało mi się takim knutem za te kłoski . I potem zabierał nam woreczek z tymi kłoskami i zakazał robić to kiedykolwiek jeszcze raz . U nich było tak: nęch zgnije , ale nie wolno tego ruszać .

Te kłosa to była duża pomoc , bo je się suszyło , potem łuszczyło . Przeważnie chodziliśmy tam , gdzie rosła pszenica chociaż rżysko było wysokie , ręce całe pokłute , ale parę razy udawało się przynieść coś do domu . Potem to miało się na żarnach i powstawała taka kasza

Raz z jednym kolegą wpadliśmy na pomysł , żeby te rżysko podpalić . Wtedy dopiero dopiero zbierać , bo będzie lepiej widać . Bardzo dobrze się zgrało , bo takie pola były nieraz w tajgach , w lesie . To było daleko i nie można było nas złapać . Raz też i podpaliśmy ten las . Zobaczyliśmy , że rżysko zaczęło się bardzo szybko palić . Chcieliśmy ugasić , ale nie daliśmy rady i uciekliśmy . Na szczęście zobaczyli , że się pali i zbyt dużo nie spaliło się . Nikt nie widział od czego to się zapaliło , bo gdyby wiedzieli , że ktoś to podpalił to ^{or}przeprowadziliby rewizję , kogo nie ma . My tymczasem siedzieliśmy ukryci pod skarpą nad rzeczką aż do nocy . Później wróciliśmy .

Były w lesie również nazywane przez nich kiedry , po polsku chyba cedry

One miały takie szyszki . To był jedyby owoc , jedyna roślina , z której można było uzyskać tłuszcz . Tego właściwie też nie pozwalali nam zbierać . Mówili nam , że przychodzi odpowiedni okres , wtedy wykupuje się kartę i można zbierać . Nim jednak ten okres przeszedł nie było już co zbierać .

U tej gospodyni , co mieszkaliśmy była dziewczyna starsza ode mnie kilka lat . Ona miała większe obeznanie w tajdze więc chodziłem tam z nią . Ja łaziłem po tych kiedrach i zbijałem szyszki , a ona je łuszczyła . Wieczorem wracaliśmy z tymi orzechami . Podsuszyło się je i na zimę zawsze trochę było .

Jak tam zajechaliśmy , może przeszło miesiąc czasu i zawłiali nas do kantory kołchoznej , bo przyjechał przedstawiciel NKWD , zebrał wszystkich Polaków i oznajmił , że "jako wradiciel sowieckow naroda zostaliście skazani na pobyt tutaj przez dwadzieścia lat" . Każdemu przeszły ciarki po skórze . Po następnym miesiącu przyjechał ten sam albo już inny i oznajmił nam , że "jesteście wolni po nowosibirskoj obłaści " . Mogliśmy już poruszać się po całej obłaści . To było w tym czasie , kiedy Sikorski podpisywał te umowy .

W tej kasiszach przezimowaliśmy tam chyba do pół zimy i nasza rodzina i rodzina Markiewiczów / nas było troje dzieci i matula a ich matka i dwoje dzieci / którzy mieszkali niedaleko Siemiatycz w Kajance . Chopak był chyba ze dwa lata młodszy ode mnie , dziewczyna - Irena była w domu dziecka . Wzięliśmy więc to , co mieliśmy na saunczki i wyruszyliśmy . Ja ciągnąłem bagaż z bratem , a matula albo brat , albo ja na zmianę z siostrą najmłodszą zajmowałem się . Ona nie dała rady iść i jechała na bagażach . Ona miała wtedy sześć lat . Po rzece poszliśmy do miejscowości Parabel . Wioski były po drodze co dwadzieścia , co trzydzieści kilometrów . Trzeba było więc dziennie przejść przynajmniej tyle , żeby móc zanoć . Zimową porą dni tam są bardzo krótkie i musieliśmy się bardzo śpieszyć . Tak doszliśmy do celu .

W Parabeli było już trochę lepiej niż w Kasisze, bo matula zaczęła pracować w przedsiębiorstwie, gdzie łapali rybą, robili sieci. Przędła więc, robiła sieci. Przynosiła do domu, i my też robiliśmy te sieci. Tutaj dawali nam już porcje chleba. Było tego chyba osiemset gram na roboczego. Kiedyś matula wysłała mnie żeby przyniósł jej porcję chleba. Akurat wtedy dawali na dwa dni, bo to była zdaje się sobota. Tam chleb wzięli. Jak na wierzchu była tzw. doważka to ten, który przynosił zjadał ją. Niosąc więc zjadłem ją, ale tak się rozochociłem, że i ten chleb zjadłem wszystkie dwa dni dla czterech osób. Po prostu nie mogłem wytrzymać. W domu było oczywiście trochę krzyku, ale to i tak nic nie mogło zmienić.

Mieliśmy takie wiaderko ruskie. One było rdzawe. U nas wiadra są stożkowe, a tam proste. Wrzucało się do niego dwa kartofle trochę mąki i tak się gotowało. To wiaderko było osmiolitrowe, a my potrafilismy to wszystko zjeść na raz. Oprócz tego było tam też trochę różnego ziela, pokrzywy. Zimą już nie było co domieszać.

Życie było tam ciężkie. Mieszkaliśmy w domu drewnianym na takim jakby piętrze. Nogi puchły ^{nam} i jak szłem na górę to musiałem podnosić je rękoma, bo nie miałem ^{siły} wchodzić. I tak jako dzieci znosiliśmy trochę lepiej niż ona.

Gdy Sikorski zawarł ten układ to zaczęło nam trochę pomagać. Między innymi zaczęto tworzyć domy dziecka. Dostaliśmy trochę ~~zaw~~ności. Nie pamiętam jak to było dokładnie, ale chyba do tych domów dziecka ktoś werbował. Wzięli nas do tego domu dziecka. To było chyba gdzieś na przedmieściu Tomska albo w samym Tomsku. To był czterdziesty drugi rok.

Początkowo w tym domu dziecka, zaraz jak nas tam zawieźli życie było lepsze. Pamiętam, że wszystko było gotowane z tych amerykańskich artykułów, z mąki białej. Kasza manna była gęsta, ryż też, czy inna kasza. Dostawaliśmy jednak tego tylko pół litra. Może ze wzgl

na nasze zdrowie , a może nie było tego wystarczająco dużo . My przy
wykliśmy jeść bardzo dużo rzadkiego , a tego było mało choć było bar
dzo gęste . Dla mnie to było zdecydowanie mało . Chleba dostawaliśmy
też jakąś porcję chyba sześćset gram . Więcej niż przedtem , ale to
i tak było nam mało .

W tym domu dziecka były różne dzieci . I bardzo małe i większe .
Ja jako dwunastoletni chłopak potrzebowałem zjeść . Tym malcom po
jakimś czasie to jedzenie zbrzydło , bo ciągle było to samo . Ta por
cja była im później już za duża wtedy dawali nam i mogliśmy odżyć .
Jedzenia było wreszcie wystarczająco . Chleba jednak było nam za ma
ło . Pamiętam , że trzeba było iść jakieś trzy , cztery kilometry po
ten chleb co był nam przyznawany . ~~Razem~~ Tam były napady miejsc
wych chuliganów i niejednokrotnie oni zabierali ten chleb . Nieśliś
my ten chleb w workach po parę bochenków . Bochenki te nie były okrą
głe lecz prostokątne . Gdy nieśliśmy każdy zrobił sobie w rogu dziu
rę i trochę tego chleba skubnął . Czasami po ten chleb szli chłopcy
sami , bez dorosłych i wtedy zdarzały się te wypadki , że chuligani
zabierali ten chleb .

Parę razy udało się nam uskubnąć trochę tego chleba , ale raz przyno
simy , a panie , które odbierały to od nas kazały nam pojedynczo po
dawać każdy swój worek . Wtedy wyjmowali z worków i patrzyli kto ile
skubnął . Potem ci , którzy skubnęli bardzo dużo nie dostawali chle
ba . Zaczęliśmy zastanawiać się co teraz zrobić / przeważnie chodzi
li po chleb ci sami / . Szliśmy więc z dorosłym przez te niebezpiecz
ne miejsce , a potem wracaliśmy i my szliśmy dalej sami . Wpadliśmy wi
więc na pomysł , że podrodze siadaliśmy , wyciągaliśmy jeden czy dwa
bochenki , podzieliliśmy się nimi po równo , zjedliśmy i poszliśmy
dalej . Parę razy to nam także się udało , ale te panie chyba znowu
domyśliły się że brakuje im parę sztuk . Znow zaczęły sprawdzać il
ile przynosimy . Od tej pory zaczęli liczyć ile każdy dostaje do sw
swego worka .

W tej piekarni , gdzie odbieraliśmy chleb był magazyn , w którym stała waga i tam ten chleb , choć był w bochenkach , ale i tak był ważony . Pamiętam , że tam był taki długi korytarzyk . Magazynier brał dwóch czy trzech do noszenia chleba na wagę , a inni czekali . Gdy już nanosimy na tę wagę i magazynier ~~xxxxxxx~~ idzie zobaczyć , bo któryś krzyknie i zapyta go skąd brać ten chleb . ~~Max~~ Wtedy ten , który stoi przy wadze kładzie ze dwa , trzy bochenki na podłogę i ze dwa , trzy bochenki piętą nam przez ten korytarz kopnie . Czasami też gdy naliczyli już ~~x xxxxxx~~ i włożyli pierwszemu do worka to ostatni przekładał do niego i wracał z pustym workiem . Tak się na czasami udawało wykombinować trochę chleba .

Później już nie byliśmy głodni , bo jak wspomniałem malcom zbrzydło to jedzenie i oddawali je nam .

Naszym zajęciem było także , że zimą jeździliśmy saniami , a latem na takiej dwukółce z wielką beką po wodę - tam nazywali to w wodokaczka . Trzeba było po nią jechać spory kawałek , do takiej pani , ale u niej też nie zawsze była woda . Czasami zajeżdżamy i dowiadujemy się , że nie ma wody , " Przyjedźcie drugi raz ?" . Prosimy ją , żeby nie wracać , że przywieziemy jej ryżu , kaszy [~]manny , aby tylko dała nam wody , bo to daleko . Ona w końcu dała nam wody , my porozmawialiśmy z kierownikiem , że obiecaliśmy i zawsze miseczkę mogliśmy jej zawieźć . Wtedy już tego nie brakowało nam , a ona była tym strasznie uradowana . I obiecała , że teraz nam już nigdy nie będzie wody brakować .

Pytaliśmy się jej czasami , czy nie ma kisłej kapusty , bo chciało się nam czegoś kwaśnego . Ona wtedy obiecała , że postara się nam . Zaczęliśmy z nią tak handlować . My dla niej zacierkę , albo ryżu , a ona nam kiszonej kapusty . Tak prowadziliśmy handel , aby urozmaicić sobie jedzenie .

Nie pamiętam jak długo byłem w tym domu dziecka . Gdy wycofał się Anders

przyszła do nas nowa pani , pamiętam , że była taka grubsza , i ona zaczęła rządzić tu po swoim .

W tym naszym domu dziecka była jakaś dyscyplina , ale ja na przykład nie uczęszczałem tam do żadnej szkoły . Nie wiem , jak było z młodszymi . My starsi musieliśmy wykonywać jakieś prace , jak na przykład przywożenie tej wody , czy chleba .

Przypominam sobie , że tworzono tam taką formację wojskową i najmłodszymi w niej był dwudziesty ósmy rocznik . Ja jestem rok młodszy więc nie uczęszczałem do niej . Ja nawet chodziłem do kierownika prosić , żeby mnie przyłączył do tej formacji , bo mówili nawet , że szybciej wezmą do wojska . On zgodził się i nie wiem jak to załatwił , w każdym razie pozwolił mi chodzić do tej formacji . Tam byliśmy ćwiczeni jak w wojsku . Była musztra i podobne rzeczy .

Gdy przyszła ta nowa pani dyrektor to powiedziała , że tych wszystkich wojaków pośle do fabryki . Wtedy ja znów poszedłem do tego kierownika prosząc , żeby mnie z tej formacji cofnął . Widocznie on nóc tam wtedy nie przeprowadzał , bo ja tej fabryki ostatecznie nie trafiłem . Starsi jednak musieli chodzić do tej fabryki , w której robili okówki . Ja przy tej nowej pani dyrektor nie byłem długo i być może był tam później jakaś szkoła .

Cały personel domu dziecka był polski i zaczęły chodzić różne pogłoski o tej nowej dyrektorce , że chce nas zrusyfikować . W tym czasie mniej więcej zachorowałem na tyfus i znalazłem się w szpitalu . Chorowałem bardzo ciężko i myśleli już , że umrę . Z tego domu dziecka bardzo dużo dzieci chorowało , mój brat także . On miał na szyi medalik i widocznie nie chciał , żeby w szpitalu wiedzieli , że jest wierny i schował medalik pod poduszkę i prześcieradło . Przyszła jedna siostra przesłać łóżko i znalazła ten medalik . Spytała go dlaczego on to tam położył . Jak okazało się to była Polka , która trafiła tam po prostu wcześniej , chyba w dwudziestym roku . Ona zaopiekowała się moim bratem .

Mój brat przechodził tą chorobę lżej , ja natomiast bardzo ciężko . Nie wiem , ilu Polaków tam zmarło , ale pamiętam , że jeden z gorączki wyskoczył przez okno .

Przed przyjściem tej nowej dyrektorki mieliśmy wszyscy koce amerykańskie , każdy po dwa białe . Myśleliśmy , że ona nam je zaraz pozabiera i do jakiegoś ruskie . Starsi chłopcy początkowo po jednym tykocu sprzedali na bazarze .

W tym naszym domu dziecka pamiętam jednego kolegę z charakterystycznym nosem . Miał na imię Jurek & nazywali go Jurek- Faja . Jego milicjant złapał , gdy on sprzedawał swój koc . On przyznał się skąd jest i milicjant przyprowadził go do domu dziecka . On nas wszystkich sypał kogo widział sprzedającego . Wtedy powstał sąd nad nami . Byliśmy małoletni , ale widocznie chcieli nas nastraszyć .

W świetlicy wyprowadziła nas na podwyższenie . Milicjant stoi , ona siedzi za stołem . Było nas chyba szesciu podpadniętych , którzy sprzedali swoje koce . Przed tą wpadką ja wpadłem na taki pomysł , że pieniądze , które za to dostałem wysłałem pocztą do matuli . Matula je dostała w tej Parabeli . Zdziwiła się skąd te pieniądze , ale na pewno się jej przydały .

Pamiętam do dzisiaj jak odbywał się ten sąd . My stoimy na podwyższeniu , wszyscy siedzą w świetlicy i pyta się , co z nami zrobić . " Czy mama powiedziec dla milicjanta , żeby zaprowadził ich do więzienia czy im darować ? " . Dzieciarnia wtedy zaczęła krzyczeć żeby darować . Wtedy ona zgodziła się na to i darowała tym razem . My wtedy tak głupio czuliśmy się , że postanowiliśmy uciec z tego domu dziecka . Nie pamiętam , z kim to było .

Nic nikomu nie mówiąc , skombinowaliśmy sobie więcej chleba i wcisnęliśmy się na ten parostatek . Traf chciał , że akurat ten parostatek nie doszedł do samej Parabeli , ale tylko gdzieś do połowy drogi . Musiał wracać , żeby zdążyć przed mrozami . Musielis^{my} dalej radzić sobie sami .

Było nas chyba sześciu albo siedmiu . Oni byli też zabrani z Parabeli lub okolic . Oprócz mnie był tam mój brat , Bziabczyk i inni . Na tym statku złapali nas i przyznaliśmy się , że uciekamy i jedziemy do domu , do matek i jakoś dali nam spokój . Problem był tylko w tym , że było nam głodno . I gorsza sprawa była z pokonaniem drugiej połowy drogi .

Szliśmy gęsiego , zaczął padać już śnieg . Było wszędzie białe , a my jeden za drugim nad rzeką szliśmy . Pamiętam , że trzeba było nam przetransportować się na drugą stronę rzeki , a to był już październik . Widzieliśmy , że rybacy łowią ryby więc poprosiliśmy , żeby nas przewieźli . Jeden z nich zgodził się , był widocznie dobrym człowiekiem , bo przewiózł i potem skierował nas do takiej ziemlanki , gdzie jakiś staruszek gotuje zupę . Miał on nas nią poczęstować . Zaszliśmy tam i rzeczywiście siedział tam stary facet z długą brodą . Na środku ziemlanki stał kocioł , w którym była ta zupa . Popatrzyłem na ściany i sufit , a tam było pełno , aż czarno od karaluchów . Może i w tej zupie były te karaluchy , ale poprosiliśmy tego staruszka , żeby nalał nam trochę tej zupy . Powiedzieliśmy mu , że skierowali nas do niego rybacy . Dał nam tej zupy i spytał się , czy czy nas nie wzięli do wojska / Sybiracy są niscy / my jednak przyznaliśmy się kim jesteśmy , ale na przyszłość wiedzieliśmy co możemy mówić , bo rosyjski znaliśmy już bardzo dobrze .

Zupę zjedliśmy i smakowała nam choć może była z karaluchami . Potem poszliśmy dalej . Później za to gdy wstępowaliśmy do kogoś i chcieliśmy coś zjeść to mówiliśmy : " W armii ciocienka nie wzięli . Wtedy też i zaczęli nas inaczej traktować " Nie wzięli ?! Nasi też poszli , może też wrócą ! " . Byliśmy nieduzi , bo mieliśmy wtedy tylko po dwanaście lat .

Pamiętam , jak raz siedzimy w kantorze . Obok szatkują kapustę . Dziewczyny zawołały nas , bo nie wiedziały , że jesteśmy dziećmi

i zaprosiły nas na kaczangi . Zaszliśmy , pożartowaliśmy z nimi , al oni poznali , że jesteśmy Polakami . Poprosiliśmy ich żeby nam dali po główce kapusty . Dali nam . Wtedy trzeba było gdzieś nocować . Wiedzieliśmy , że wszystkich siedmiu nie przyjmą do jednego domu więc rozbiliśmy się . Nas chyba czterech poszło do jednej gospodyni i prosiliśmy żeby przespała nas przez noc , byle jak , byle przespać . Przyjęła nas ta gospodyni . Poprosiliśmy więc kastrulkę najpierw , taki garnek . Nakroiliśmy tam tej kapusty . Potem poprosiliśmy żeby może dała nam trochę ziemniaczków , choć ze dwa dla zapachu . Dała dwa ziemniaczki . Potem pomyślała jeszcze i "Dam wam czym zasypać !" Potem spróbowaliśmy . Dobrze to jest tylko bez soli . Poprosiliśmy je szcze o sól . Dała nam jeszcze tej soli . Najedliśmy się , przenocowa liśmy . Idziemy dalej .

Wsie tam były rozmieszczone daleko jedna od drugiej .. Docho dzimy do wioski i zastanawiamy się , gdzie tym razem wstąpić , Pa trzymy idzie z lasu babcia niosąc chrust na plecach . Ona nas nie wi widziała i my zdecydowaliśmy się iść do tej babci . Może nas czymś poczęstuje . Wchodzimy do jej mieszkania i poszedł taki zapach ze s smażonych placków . Ta babcia akurat wyciągnęła z pieca te placki z ziemniaków . Zobaczyła , że wchodzi tyle osób i chciała te placki spowrotem schować do pieca . Pierwszy widząc to powiedział : " Babu szka , daj tych blimów !" . "Oj riebiatyszki , was tak mnogo !" , a my "Babuszka , ma tak głodni !" . Postawiła tę kastrulkę , każdy w wziął garść . Babuszka wtedy mówi " Oj riebiatyszki , ostawcie dla mnie trochę ! " . Nie było już o tym mowy . Pomarudziła jeszcze tre chę więc wytłumaczyliśmy jej , że nie wzięli nas do armii i tacy głodni wracamy . Wybaczyła nam w końcu .

Idziremy dalej . Babuszka jedna nas spytała : " Otkuda wy idz dziecie ? " . " W armii nas nie wzięli !" . Wtedy ona zaczęła lamentowa i mówi : " Nie widzieliście tam może , nasz Wania " i jeszcze jakiś ta poszedł

"Babuszka , oni idą !". Ona wtedy zaczęła pytać się czy wysoki . My na to : "Nie , taki mały jak wy !". Ucieszyła się i nakarmiła nas , przenocowali . Rano nawet dostaliśmy śniadanie przed dalszą drogą .

Wreszcie po tygodniu marszu doszliśmy do domu . Matula nas zobaczyła i załamała ręce : " A co wam strzeliło do głowy ? Jak tam było to było , trzeba było wytrzymać !". Przezimowaliśmy tam chyba j i później zaczęli nas przesiedlać na Kaukaz . To było w roku czterdziestym ~~trzecim~~ czwartym .

Pamiętam jak jechaliśmy , koło Stalingradu to chodzili w takich maskach i szukali trupów . Gdy pociąg tam stał to było widać bardzo wszędzie zascielone aż łuskami .

My trafiliśmy na Kaukaz , bo to był rozdział podobny wagonami .

Dostaliśmy się do Stawropolskiego kraju, chyba Szpakowski rejon , do sowchzu Gorodok. Z terenów , gdzie my byliśmy przemieszczano Polaków na tereny południowe . Oprócz tych , którzy byli na południe od Nowosybirsk i bliżej .

Tutaj było już "po bożemu " a Mieszkaliśmy w bloku . Co prawda w jednym pokoju było dwie , trzy rodziny , a le to już było mieszkanie .

Poza tym było można więcej ukraść , bo pracowaliśmy w ogrodzie .

Tam było sporo Polaków i nawet powstała polska szkoła i nauczala tam polska nauczycielka , pani Mączyńska . Ja nie chodziłem do tej szkoły , ale moja siostra i chyba brat uczęszczali .

Tam rosła machorka . Wiadomo jak to chłopcy . Połamali liście , posuszyli i skoro to trochę odurzało to chcieli poprobować . Zaczęliśmy palić , ale zawsze był problem , w co zwinąć . Była tam straszna pani Pietrusińska . Ona mnie zawołała i spytała : "Tadziś , dlaczego ty palisz papierosy ? Przecież ty jesteś niedożywiony , jesteś mizerny i jeszcze do tego palisz ! Domówimy się . Przynoś do mnie tą machorkę /ona paliła /a ja będę tobie płaciła !". Tak też robiłem . Łąkałem telisć , suszyłem i nosiłem jej .

Nigdy przedtem nie wiedziałem jak to się jeździ wołami .Tam mnie tego nauczyli i jeździłem tymi wołami wożąc płody . Zawsze można było skombinować coś do jedzenia . Tutaj było więcej rozmaitych artykułów , jak na przykład pomidory , kukurydza , ogórki .

Na tym Kaukazie mieliśmy takiego kolegę , którego nazywaliśmy Komsomolcem . On był stamtąd . Jego zadaniem było obsługiwanie radiowęzła . musiał to robić do północy . Był od nas starszy rok , albo dwa . Później chodziliśmy doniego . Pokładziemy się na podłogę i do północy śpimy , a po północywracamy razem z nim . Kradniemy coś jakies ziemniaki , kukurydzę czy jakies kawony . On rzeczywiście był komsomolcem i zarazem naszym hersztem . Zawsze wtedy coś się ukradło . Potem trochę w pracy i już było znacznie lepiej .

Jeśli chodzi o naszą podróż na Kaukaz to wieźli nas pociągami ale dopiero od Nowosybirska . Tam dowieźli nas statkiem . Do naszego sowchozu popadło chyba ze dwa wagony transportu . Niektórzy z naszych chłopców poszli do wojska i z tego , co pamiętam to najpierw brali i przewozili rodziny tych chłopców , a nas później dopiero po jakimś miesiącu .

Był taki okres , gdy były żniwa , robione kombajnami musiałem na przykład suszyć w spichrzach ziarno . Miałem piętnaście lat i byłem już zupełnie normalnym pracownikiem . Zimą nie chodziłem już do pracy codziennie , ale tylko wtedy , gdy zachodziła taka potrzeba . Rodzeństwo uczyło się , a mama również pracowała .

W tym sowchozie byliśmy dwa lata . Na Syberii trzy . Jak wyjeżdżaliśmy do Polski to pamiętam , że w Lublinie byliśmy 1-go maja . Czyli granicę przekroczyliśmy trzydziestego kwietnia 1946r.

Powrót był podobny do wywózki . Z tą różnicą , że w tych samych wagonach można było mieć otwarte okna , jak pociąg zatrzymał się gdzieś to można było wysiąść i coś ugotować na poboczu , po wodę też chodziliśmy

już sami, choć czasami, było tak, jak człowiek poszedł po wodę i nie zdążył jej przynieść. Ja sam miałem taki przypadek, że coś robiłem i zobaczyłem, że nasz pociąg rusza, a przede mną zwalnia, zatrzymując się pociąg osobowy. Nie mogłem przejść przez pociąg, bo był zamknięty, ale pod pociągiem i jakoś się przedostałem. Potem dopiero nieraz zastanawiałem się, jaką głupotę robiłem i jak to się mogło skończyć.

Innym razem pamiętam, że wpadłem do wagonu /jechało wtedy dużo Żydów/, w którym byli Żydzi. Jak do nas tak ktoś wpadł to zaraz się pomagało, wciągało, a tutaj postawiłem wiaderko z wodą i w biegu pociągu i sam starałem się wleźć. Oni wszyscy w tym czasie stali i przyglądali się mi, czy wejść czy nie wejść. Żaden nie pomógł.

Przyjechaliśmy do Lwowa i tu miał być dłuższy postój. Ja razem z kolegą Szymanowicz Piotr - chcieliśmy zwiedzić Lwów. Poszliśmy więc. Wracamy - nie ma pociągu. Pytamy się gdzie jest? W którą stronę pojechał, jak dawno. Nas skierowali na Medykę. Był w tamtą stronę pociąg towarowy więc posadzili nas tam i pojechaliśmy. Dołączył do nas jeszcze jeden pograniczny. Siedzieliśmy na tej węgla i jechaliśmy. Gdy dojeżdżaliśmy do Medyki to ten pogranicznik mówi, że jeżeli będziemy chcieli przekroczyć granicę to najlepiej to zrobić przy tych wyszkach. Powiedzieliśmy mu, że wcale nie mamy takiego zamiaru, bo tylko chcemy dogonić swój transport. Dojechaliśmy, on zeskoczył, a my zobaczyliśmy takich samych jak przedtem żołnierzy z karabinem większym od niego.

Zaprowadził nas do komendanta, a tam zobaczyliśmy, że siedzi jakiś cywil i rozmawiał z nim. Powiedzieliśmy komendantowi po rosyjsku, że odstaliśmy od transportu i powiedzieli nam, że transport tutaj jest więc go dopędzamy. Okazało się, że ten cywil, co siedział obok to był Żyd. Również nie trafił do transportu. Chyba chciał podliznąć się do komendanta i pyta nas: "NU, wy Polacy! A wy po polsku potraficie mówić?"

Wtedy mój kolega, był mniej delikatny niż ja i powiedział do niego po polsku: "Zamknij mordę Żydzie! Czego ty się wtącasz tutaj!" Jak powiedział na niego Żyd to ten zaraz zaczął wrzeszczeć. Komen-
obu
dant popatrzył i kazał odprowadzić nas ~~na stację~~ na pociąg i wysłał spowrotem do Lwowa. Tamten został. Zaczynała się już robić szarówka i w kierunku Lwowa szedł pociąg z węglem. Posadzili nas tam, potem przyprowadzili jeszcze jednego takiego chłopaka i okazało się że to był miejscowy. Nas trzech siedzi, a ten, który nas ~~zax~~ wsadził do pociągu został. Pociąg rusza. Wtedy ten trzeci pyta na co będziemy robić, bo on zaraz zeskoczy i będzie przechodził przez granicę. Ja na to powiedziałem mu, że my nie zrobimy tego, bo nie wiadomo, co robią nasze matki. Może gdzieś czekają. On nam na to, że idzie za granicę paść krowy u jakiegoś pana. Zeskoczył i tyle go widzieliśmy.

Ten nasz pociąg zatrzymawał się na chwilę na każdej stacji a My byliśmy już zmarznięci więc poszliśmy poprosić maszynistę, żeby nas wziął do parowozu. Wytłumaczyliśmy co i jak. Spytał nas czy będziemy sypać węgiel i jeśli tak to możemy jechać. Pokazał nam, aj to się robi i posypaliśmy tak na zmianę. Potem sypali dwaj pomocnicy. My usiedliśmy w tej parowozowni i już śpimy. On nas już więcej nie budził aż do Lwowa. Mówi do nas: "Wiecie co, żal mi was jest. Dałbym wam kartki na chleb żebyście coś zjedli, ale w nocy w y i tak nie skorzystacie z tych kartek!". Wytłumaczył nam tylko jak ~~ma~~ iść, żeby trafić na poczekalnię. Wysadził nas na takiej stacji kolejowej. Szukamy tej stacji, co on nam powiedział, ale nie możemy jej znaleźć. Zobaczyliśmy siedzącą tam jakąś dyżurną. Spytałismy się jej, jak możemy trafić na jakąś stację, gdzie będzie można poczekać do rana. Wytłumaczyliśmy o co chodzi. Pokazała nam, jak iść do starej poczekalni. Tam nie było światła, ale można było przeczekać do rana. Poszliśmy więc dalej szukać. Gdy tylko ktoś idzie

to my zaraz pod wagon i siedzieliśmy cichutko dopoki nie przejdą . Potem dalej szukamy . W końcu znaleźliśmy . Usiedliśmy pod oknem . przytulił się jeden do drugiego i siedzimy drzemiąc . Zaczęło się robić widno . My przebudziliśmy się zmarznięci i słyszymy , że jakieś znajome rozmowy . Słyszemy , że mówią o jakimś zabójstwie . Wyglądamy przez okno , stoi wartownik , grupka ludzi i tych ludzi przybywa coraz więcej . Ja mówię do tego kolegi , żeby poczekać kiedy będzie tych ludzi więcej , żeby móc wyjść . Okazało się , że w jakimś wagonie kolejowym znaleźli zamordowaną kobietę . Wracala z Niemiec , z pracy . Gdyby nas wtedy znaleźli to u nich nie ma żadnego tłumaczenia byłby z nami koniec . , Jakos nym udało się uciec .

Teraz zaczęliśmy zastanawiać się , jak się dostać do naszego transportu . Mojemu koledze coś zrobiło się w nogę i nie dał rady iść , kulał przez cały czas . Bez komendyrowki na osobowy pociąg nie można było się dostać . Musieliśmy więc wyjść trochę do przodu i wskoczyć do jadącego pociągu . Tak też zrobiliśmy . On nie dał rady , ale musiał wsiąść się w gars^c . Niatety zauważyli nas jak wskakiwalismy do tego pociągu . Przyszedł do nas jeden wojak i mówi że widzieli i tak dalej . Wytłumaczyliśmy mu dlaczego tutaj znaleźliśmy się . Powiedział tylko : " Dobrze , zpbaczymy ! " . Byliśmy spokojni , bo jeśli nawet przejechali to musieli zostawić nam jakieś wiadomości . Posadzili nas między siebie .

Tam rzeczywiście nasze matki musiały na nas czekać . Powiedzieli im " Jeśli chcecie mieć swoje dzieci , to czekajcie na nie ! " . Tam na stacji granicznej wiedzieli już jaka jest sprawa i przepuścili nas . My byliśmy obaj czarni od węgla jak murzyni . Dostało się nam od matek i rodzeństwa . Tutaj teraz znowu musieliśmy czekać , aż jakiś transport będzie mógł zabrac nas . Parę dni przesiedzieliśmy tam . Nareszcie jechali kresowiacy , na zachód i jeden z tych pograniczników otworzył drzwi i kazał nam wchodzić . Jedną rodziną do jednej a drugą

do drugiego . Jedną kobietą zaczęła wydziwiać , że ciasno , że czego nas tu pchają . Matulę ogarnął żal i zaczęła płakać , że tak postępują Polacy . Zaczęła prosić pogranicznika , żeby przeniósł nas do innego wagonu . On powiedział na to , że nie zgadza się i raczej my pojedziemy , a oni zostaną . I tak zostało . Potem matula porozmawiała trochę z tą kobietą, która krzyczała . Dojechaliśmy do Lublina . Tutaj wysiedliśmy , bo oni jechali inną trasą gdzieś dalej , a my pojedechaliśmy do Siedlec . Dotarliśmy tam drugiego maja . Tutaj matula pamiętam , że poszła coś kupować , a my musieliśmy pilnować naszych tobołków . Ludzie przycho^{dz}żęli do nas i pytali skąd my wracamy . ~~Do Siemiatycz~~ Stamtąd dojechaliśmy do Siemiatycz .

Z tych osób , które były wywiezione razem z nami to wrócili prawie wszyscy . Pamiętam trochę nazwisk : Krasnodębscy . Dziabczykowie , Ekielscy , Markiewicz z Kajanki , Tołwiński z Tołwina , Kosinski z Siemiatycz , Płoński , Szprynwałd .

O ojcu dowiedziliśmy się dopiero po powrocie . Gdy zaczęła się wojna to ojciec wrócił do domu . Chcieli to więzienie w Brześciu wyśadzić . Nie wiedział dokładnie . Od razu po aresztowaniu wywiezł go do tego więzienia i nawet raz chyba matula do niego jeździła . Gdy Niemcy tam doszli to ojciec wrócił . Nie wiedział co się z nami dzieje . Ojca brat był w Armii Andersa i jego zadaniem było jeździć po Związku Radzieckim zbierać rodziny, które razem z nim później wyemigrowały do Iraku . Sam potem mówił , że szkoda , że nie wiedział nic o nas , bo może mógłby nam pomóc .

Kiedyś , jeszcze na Syberii dostała się w moje ręce gazeta , gdzie było napisane o Katyniu i na liście był Czarkowski Antoni , myśleliśmy więc , że ten stryj nie żyje . Dopiero po powrocie do kraju dowiedzieliśmy się , że przeżył .

Jeśli chodzi o tych co chodzili z tymi czerwonymi opaskami to Kowcy przyszli i wyznaczili im termin do którego mają wyjechać stąd na wschód.

moją rodzinę wydał ktoś , kto miał pseudonim Iwan . Nie do-
chodziłem w ogóle kto to był . Jak tam byłem to nieraz myślało się
że jeśli wrócę to powywieszam ich wszystkich ,ale to przeszło .
Nawet pracowałem z synem tego , który potęrabował nasz dobytek .
Nie powiedziałem mu o tym , bo może ~~już~~ on nie wiedział tego , o s
swoim ojcu . Gdy spotykałem tego ojca to oczywiście spuszczał oczy
w dół . Jego nazwisko Gierasimiuk , to był brat lub szwagier tej na
szej sąsiadki .

*Normans nagrod i spisal
Zoczkowski Daniel*